Podążajmy niemiecką drogą

Bartosz Jałowiecki 24-10-2009, ostatnia aktualizacja 24-10-2009 14:00

W tekście „Polityka realna – czyli jaka?" („Plus Minus" z 26.09.2009 r.) Rafał Ziemkiewicz prowokacyjnie zapytał, czy Polska ma należeć do sfery wpływów Niemiec czy Rosji. Czy rzeczywiście mamy tylko taki wybór?



autor zdjęcia: Mirosław Owczarek
źródło: Rzeczpospolita
+zobacz więcej

Jako przykład państwa, które prowadzi „politykę realną", Ziemkiewicz wskazał na Niemcy. Myślę, że zgodziłby się, iż Niemcy nie od wczoraj prowadzą taką politykę. A jeżeli tak, to pewnie czynili to już od momentu ustanowienia Republiki Federalnej w 1949 r. W jakiej wtedy byli kondycji?

Kraj był podzielony i zniszczony. Do 1950 r. w RFN obowiązywały kartki żywnościowe. Prawie połowa przychodów budżetowych była przekazywana aliantom. Ustawa zasadnicza RFN zawierała zapis, że wszelkie jej zmiany wymagają zgody władz okupacyjnych. Niemcy nie były europejskim mocarstwem. Nie były nawet postrzegane jako integralna część Zachodu. Jakim cudem w ciągu zaledwie kilkudziesięciu lat zdołali tak się zmienić i wznieść na dzisiejsze wyżyny?

Po pierwsze, Niemcy zdecydowali raz na zawsze stać się państwem zachodnim. W 1952 r. kanclerz Adenauer odrzucił propozycje Stalina, zgodnie z którymi Związek Radziecki zgodziłby się na ponowne zjednoczenie Niemiec pod warunkiem nadania im statusu państwa neutralnego.

Po drugie, Niemcy zbudowali silne państwo i silną gospodarkę. Jeszcze przed ustanowieniem RFN wprowadzona została reforma monetarna i nowa waluta. Potem uporządkowano system emerytalny, system edukacyjny i wymiar sprawiedliwości. Jednak przede wszystkim skupiono się na odbudowie silnych prywatnych podmiotów gospodarczych.

DRUKUJ
WYŚLIJ
KUP ARTYKUŁ
WYKOP
GOOGLE
BLIPNIJ
STUMBLEUPON

Po trzecie, Niemcy realizowały swoją politykę zagraniczną głównie w ramach większych międzynarodowych struktur. Już w 1953 r. parlament niemiecki zgodził się na utworzenie europejskich sił zbrojnych, obejmujących całą armię RFN. Nic z tego nie wyszło z powodu braku zgody parlamentu Francji. Niemcy przystąpiły więc do NATO, współtworzyły i finansowały Unię Europejską. A stosunkowo niedawno temu na rzecz zjednoczonej Europy poświęciły to, co było im bardzo drogie – markę niemiecką, aby zastąpić ją wspólną europejską walutą.

Po czwarte, Niemcy uznały, że nie można wchodzić w konfrontację z Rosją, bo nigdy z nią nie wygrają. Chociaż obawy przed Rosją w społeczeństwie niemieckim są na podobnym poziomie jak w Polsce (co potwierdzają również ostatnie badania Transatlantic trends), Niemcy wolą angażować Rosję we wspólne projekty, niż pozostawiać ją samą sobie.

Po piąte, po upadku komunizmu, Niemcy były zwolennikiem integracji Europy Środkowej w Unii Europejskiej wedle prostego i efektywnego kryterium: wprowadzenia przez te kraje przejrzystych, unijnych reguł gospodarczych. W ten sposób przyczyniły się do stworzenia ogromnego rynku dla swoich przedsiębiorstw.

Dzisiaj Niemcy są tak silne, że czasami więzi integracji europejskiej je uwierają. I zdarzają się decyzje, jak ta o budowie Gazociągu Północnego, gdzie interes niemiecki w niewielkim stopniu jest uzgadniany z interesem ogólnoeuropejskim. Ale to samo przydarza się innym. Premier Miller bez konsultacji z Berlinem podpisał „list siedmiu" o poparciu interwencji w Iraku. A w sprawie zapewnienia źródeł energii też podejmowaliśmy decyzje czysto polityczne. Za rządów Jerzego Buzka zabiegaliśmy o położenie rury na dnie Bałtyku, a droższy niż rosyjski gaz miał płynąć do nas z Norwegii.

W kwestii rurociągu Niemcy dostrzegły, że brak konsultacji z Polską był błędem i zaproponowały rozmowy. Jeżeli przez kilka kolejnych lat nie udało nam się zastopować tego projektu, to może opłacałoby się podłączyć do gazociągu od strony Niemiec? Bo jeżeli kanclerz Merkel proponuje nam w tej sprawie konsultacje, to jest to wyraz marginalizacji Polski i jej wasalizacji przez Niemcy czy wyraz chęci odbudowania partnerskich więzi?

Jak na mocarstwo Niemcy zachowują się przyzwoicie. A jeśli sami kiedyś chcemy być równie silni, to powinniśmy przeanalizować niemiecką drogę od powojennej klęski do europejskiej potęgi. I przemyśleć sobie, co powinno być priorytetem polskiej polityki – rywalizacja z Rosją o wpływy na Kaukazie czy np. zagwarantowanie polskiej gospodarce bezpiecznych i konkurencyjnych cenowo dostaw surowców energetycznych? Bez silnej gospodarki buńczuczne słowa w polityce zagranicznej nic nie znaczą. To jest lekcja, która wynika z doświadczenia sąsiadów zza Odry.

Nie mamy wyboru, czy Polska ma należeć do niemieckiej, czy rosyjskiej sfery wpływów. Stoimy przed wyborem, przed jakim kiedyś stanął Adenauer: Czy reformować nasze państwo i podążać drogą pogłębiania integracji z zachodnią Europą, aby wreszcie stać się jej ścisłą, nieodłączną częścią, czy pozostać krajem, który wciąż się miota pomiędzy Wschodem a Zachodem?

Przykład Niemiec jest wskazówką, jaka polityka jest „realna" i jakiego warto dokonać wyboru.

Autor jest członkiem Rady Naukowej Instytutu Zachodniego w Poznaniu, byłym przewodniczącym Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie i absolwentem Uniwersytetu Ludwika-Maksymiliana w Monachium. Pracuje jako dyrektor biura prezesa zarządu Prokom Investments SA.

Rzeczpospolita